

OBLICZA ŚWIATA

BARCELONA

DUSZA KATALONII



Bezdroża

AURELIA POŁEĆ

Katalończyk nie zrozumie Andaluzyjczyka?

Jednym z aspektów, które szczególnie zaskakują po przeprowadzce do Barcelony, jest ogromna różnorodność samej Hiszpanii. Z perspektywy osoby z zewnątrz często upraszczamy ten kraj do jednego obrazu: Hiszpanie, język hiszpański, podobna kultura, podobny temperament. Dopiero życie tutaj uświadamia, jak bardzo jest to mylne i z jak skomplikowaną mozaiką mamy do czynienia w rzeczywistości.

Hiszpania dzieli się na siedemnaście wspólnot autonomicznych. Różnią się między sobą nie tylko językiem, ale również obowiązującymi przepisami czy rozwiązaniami prawnymi. Każda z nich ma swój własny rząd, a poczucie odrębności bywa w wielu regionach bardzo silne. Już ten fakt pokazuje, że Hiszpania nie jest krajem jednolitym, lecz zbiorem różnych światów funkcjonujących pod jednym państwowym szyldem.

Ponadto każda wspólnota autonomiczna ma własne tradycje, zwyczaje, święta, kuchnię, sposób bycia. Północ funkcjonuje inaczej niż południe, a rozmowa z Baskiem różni się od tej z Andaluzyjczykiem czy Katalończykiem. Stereotypowe cechy przypisywane „Hiszpanom” wcale nie pasują do mieszkańców każdego regionu – czasem wręcz zupełnie się z nimi rozmiągają. Różnice językowe bywają tu szczególnie widoczne: akcent, lokalne słowa czy powiedzenia wprowadzają chwilową konsternację u osób spoza danego regionu. Przykład – w większości kraju buty sportowe nazywa się *zapatillas*, podczas gdy w Katalonii mówi się *bambas*.

Akcenty i regionalne słownictwo są tak wyraźne, że Hiszpanie potrafią bez problemu rozpoznać, skąd pochodzi jego rozmówca. Wystarczy kilka zdań. Nic więc dziwnego, że Hiszpanie, zapytani o pochodzenie, bardzo często nie odpowiadają po prostu: „Jestem Hiszpanem”, lecz precyzują „Jestem Katalończykiem”, „Jestem Baskiem”, „Jestem Galicyjczykiem” czy „Jestem Majorkańczykiem”. Dla osoby z Polski jest to postawa zaskakująca. Zapytana o pochodzenie nie odpowiadam przecież: „pochodzę z Zachodniopomorskiego”, co byłoby odpowiednikiem wspólnot autonomicznych w Hiszpanii, lecz po prostu: „Jestem Polką”. Tymczasem w Hiszpanii tożsamość regionalna bywa równie ważna, a czasem ważniejsza niż narodowa. Spotkałam osoby, które mówiły wprost: „Nie czuję się Hiszpanem, jestem Galicyjczykiem”. Byli też tacy, dla których przynależność narodowa była oczywista, a jeszcze inni łączyli dumę z regionu z poczuciem hiszpańskości.

Przykre jest, że silne poczucie regionalnej tożsamości i dążenia niepodległościowe niejednokrotnie prowadzą do konfliktów i podziałów. Dla mnie Hiszpania pozostaje jednym krajem i kocham ją właśnie taką – barwną, momentami skomplikowaną, ale wspólną. Z jej wielością języków, akcentów, kultur, tradycji i charakterów. Niepodzieloną. Bo to właśnie ta różnorodność sprawia, że Hiszpania jest tak niezwykłym miejscem do życia.

Stereotypy

Każde miejsce na świecie otoczone jest pewnym zestawem stereotypów. Nie inaczej jest w przypadku Barcelony i Katalonii. W wielu miejscach Hiszpanii wystarczy wspomnieć w rozmowie, że mieszka się w Katalonii, aby po chwili usłyszeć kilka powtarzających się opinii na temat jego mieszkańców. Jedni twierdzą, że Katalończycy są chłodni i zdystansowani, inni przekonują, że są przesadnie oszczędni, a jeszcze inni – że każdy z nich marzy wyłącznie o niepodległości i nie czuje żadnej więzi z resztą kraju.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych stereotypów dotyczących Katalończyków jest przekonanie, że absolutnie każdy z nich popiera niepodległość regionu. Katalonia liczy ponad siedem i pół miliona mieszkańców i według niektórych opinii każdy z nich MUSI przecież być zwolennikiem odłączenia się od Hiszpanii. A jeśli ktoś twierdzi, że tak nie jest, to na pewno coś ukrywa albo po prostu nie chce wdawać się w dyskusje. Ci, którzy powtarzają takie opinie, prawdopodobnie bardzo zdziwiliby się, jak wielu Katalończyków nie chce nawet słyszeć o niepodległości i uważa obecną sytuację za całkowicie satysfakcjonującą. Miałam okazję poznać kilka takich osób. Być może przekonanie o powszechnym poparciu dla niepodległości wzięło się stąd, że rozmowy między Katalończykami a mieszkańcami innych części Hiszpanii bardzo często schodzą właśnie na temat polityki.

Dużym zaskoczeniem była dla mnie natomiast skala potrzeby podkreślania katalońskiej tożsamości. Nie spodziewałam się, że to zjawisko jest aż tak widoczne w codziennym życiu. Przez długi czas

wydawało mi się, że język kataloński funkcjonuje raczej jako dodatek do hiszpańskiego, a nie jako jego równorzędna alternatywa. Być może takie wyobrażenie wynikało stąd, że wiele wakacji spędzałam wcześniej w Kraju Basków. Tam również istnieje regionalny język – baskijski – jednak bardzo rzadko miałam okazję usłyszeć go na ulicy. W miejscach, w których się poruszałam, dominował przede wszystkim hiszpański. Tym większym zaskoczeniem było dla mnie odkrycie, że w Barcelonie sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Dokumenty urzędowe, napisy na ulicach, ogłoszenia, komunikaty – często pojawiają się najpierw w języku katalońskim. Nawet na studiach tylko przy niektórych przedmiotach miałam możliwość wyboru między katalońskim a hiszpańskim.

Dziś wiem już, że opowieści o tym, iż Katalonia jest „prawie innym krajem”, nie biorą się znikąd. Wiele jej mieszkańców bardzo



XXXX

Kup książkę

Poleć książkę

wyraźnie podkreśla swoją odrębność i jest z niej dumna. I choć z zewnątrz może to czasem wyglądać jak przesadna potrzeba wyróżniania się, z perspektywy życia tutaj zaczyna się rozumieć, że jest to przede wszystkim silne poczucie własnej tożsamości – pielęgnowanej przez historię, język i lokalne tradycje.

Istnieje stereotyp, że skąpstwo to drugie imię Katalończyków. Jeśli liczysz, że mieszkaniec Barcelony zaprosi cię na obiad – zapomnij o tym i przygotuj się na dokładne dzielenie rachunku. Tutaj podobno nie ma nic za darmo, a każdy rozliczany jest co do grosza. Moim zdaniem to jednak mit. Z moich obserwacji wynika, że jeśli kogoś nie stać na restaurację, po prostu cię do niej nie zaprosi. Jeśli jednak może sobie na to pozwolić, bardzo chętnie postawi piwo, drinka, tapas, a czasem nawet cały obiad. Prawdą jest natomiast, że dzielenie rachunku restauracyjnego między wszystkich obecnych jest tutaj raczej normą. Z drugiej strony tak samo było w czasach, gdy mieszkałam jeszcze w Polsce. Być może Katalończycy faktycznie trochę bardziej kontrolują swój budżet niż inni mieszkańcy Hiszpanii z południa kraju. Często uchodzą za bardziej poważnych, zdystansowanych i pragmatycznych. Nie oznacza to jednak, że należy automatycznie przypisywać wszystkim mieszkańcom regionu łatkę skąpców.

Inny powszechny stereotyp dotyczy piłki nożnej. Katalończyk, który jest fanem Realu Madryt? Taki człowiek nie może istnieć! Tymczasem okazuje się, że takich „zdrajców” jest całkiem sporo. Czy miejsce urodzenia naprawdę narzuca drużynę sportową, której musisz kibicować? Czy rzeczywiście istnieją ludzie przekonani, że Barcelończyk sympatyzujący z Realem Madryt zasługuje na publiczny lincz?

No pasa nada

Regiony Hiszpanii różnią się nie tylko językiem i zwyczajami – mieszkańcy poszczególnych wspólnot autonomicznych mogą być zupełnie inni niż ci, których spotyka się kilkaset kilometrów dalej. Sami Hiszpanie chętnie opowiadają o charakterystycznych cechach ludzi z innych części kraju, podkreślając konkretne cechy, które mają je charakteryzować. Jednocześnie istnieje wiele wspólnych elementów, które można przypisać przeciętnemu Hiszpanowi, niezależnie od miejsca jego urodzenia czy wychowania. I to właśnie o nich opowiem w tym podrozdziale.

Bez wątplenia jedną z najbardziej charakterystycznych cech hiszpańskiej mentalności jest motto życiowe *no pasa nada* – nic się nie dzieje. Nie ma problemu, nic się nie stało, nie ma powodu do stresu. Hiszpanie unikają niepotrzebnego napięcia, uważając, że nerwy do niczego ostatecznie nie prowadzą. Żyją zgodnie z zasadą: nie martw się czymś, na co nie masz wpływu. Do większości spraw podchodzą ze spokojem i dystansem, a pośpiech zdaje się być dla nich czymś obcym i zbędnym.

Hiszpan zawsze znajdzie na wszystko czas, a pojęcie ostatecznego terminu praktycznie dla niego nie istnieje. Przecież wszystko można załatwić *mañana* – jutro. To słowo spokojnie mogłoby stać się przydomkiem Południowców, ponieważ nadużywają go bez najmniejszych skrupułów. Załatwianie spraw urzędowych w Hiszpanii bywa prawdziwą lekcją cierpliwości. Odsyłanie do pięciu różnych miejsc, po to, by w ostatnim usłyszeć, że to jednak ten pierwszy urząd był właściwy. Nie towarzyszy temu jednak ani odrobina napięcia czy

podenerwowania wynikającego z braku kompetencji. Wręcz przeciwnie – czasami można wyczuć skrytą satysfakcję, że to jednak koleżanka z sąsiedniego biurka zajmie się tą sprawą.

Oczekiwanie na fachowca może przedłużyć się nawet do kilku tygodni, a naprawienie szkody – do kilku miesięcy. Szczególnie wtedy, gdy okazuje się, że najpierw musi pojawić się przedstawiciel firmy ubezpieczeniowej, który przyjdzie trzy razy tylko po to, aby zrobić dokładnie te same zdjęcia zniszczeń. Następnie osoba odpowiedzialna za naprawę zjawi się na miejscu bez odpowiednich narzędzi i będzie musiała wrócić w możliwie najbliższym terminie – który, jak się okaże, przypada we wtorek w przyszłym tygodniu.

Kiedy kilka lat temu zalał mnie sąsiad, na rozwiązanie sprawy czekałam trzy miesiące. Podobnie było w pracy, podczas remontu naszego biura. Termin zakończenia podano na luty. Gdy jednak miesiąc ten zbliżał się nieubłaganie, a ja widziałam, że do ukończenia prac w terminie potrzebna byłaby magia, zaniepokojona postanowiłam wybać sprawę. Okazało się, że renowacja przeciągnie się o dwa, maksymalnie trzy tygodnie. Zero stresu. Zadzwoiłam więc do mojej współpracownicy, Hiszpanki, aby opowiedzieć o moich obawach – opóźnienie wiązało się z wieloma niedogodnościami – a w odpowiedzi usłyszałam: „Tylko dwa tygodnie? Ja brałam pod uwagę przynajmniej miesiąc, więc nie jest tak źle”.

W języku hiszpańskim funkcjonuje słowo *ahora*, czyli „teraz”. Dlaczego jest tak interesujące? Dla Hiszpana to bliżej nieokreślony moment. Może odnosić się zarówno do kilku minut, jak i godzin lub dni. *Ahora lo hago* przetłumaczmy jako „zaraz to zrobię”, jednak ta chwila może się jednak niespodziewanie wydłużyć, a czasami... nigdy nie nadejść. Najbardziej zabawny jest jednak zwrot *ahora después* – „teraz później”. *Ahora después lo miro*. Język przekłada się na kwestię punktualności, która bez wątpienia nie należy do mocnych stron Hiszpanów. Jeśli umawiasz się na godzinę 18, nie przychodź wcześniej niż o 18.20, ponieważ on i tak zjawi się co najmniej dziesięć minut po tobie. A zdanie „właśnie

wychodzę z domu” najczęściej oznacza, że rozmówca właśnie wychodzi spod prysznica.

Hiszpanie zazwyczaj nie spóźniają się do pracy, ale zebranie zaplanowane na godzinę 13 bez problemu może zostać przesunięte o godzinę – i nikt nie uzna tego za problem. O niewielkim opóźnieniu raczej nikt wcześniej nie poinformuje. Przywykłam już do tego, że przedstawiciele handlowi, z którymi umawiam się na konkretną porę, najprawdopodobniej pojawią się z lekkim poślizgiem. Dlatego jeśli pewnego poranka nie usłyszę budzika, który miał mnie obudzić na ważne spotkanie, wiem, że wcale nie muszę się spieszyć.

Ten akurat aspekt – choć dla wielu tak drażniący – mnie specjalnie nie przeszkadza. Sama nie należę do najbardziej punktualnych osób. Skoro jednak mowa o spóźnieniach, może pojawić się pytanie, o której rozpoczyna się właściwie dzień przeciętnego Hiszpana i czy brak punktualności oznacza późne wstawanie... W języku hiszpańskim funkcjonuje słowo *madrugar*, czyli wstawać bardzo wcześnie, ale nie oznacza ono tego samego, co u nas. Dla wielu *madrugar* to pobudka o ósmej rano. Zapewne ma to związek z rytmem dnia – zimą słońce wschodzi stosunkowo późno. Wyjeżdżając do pracy po siódmej, często widzi się puste ulice i ciemność. Nierzadko wskazuje się, że rozbieżność między naturalnym cyklem dnia a oficjalnym czasem wpływa na codzienne funkcjonowanie: późne posiłki, niedobór snu czy nocny tryb życia. Z drugiej strony mrok towarzyszy im niezależnie od godziny pobudki. Hiszpanie, układając się do snu, zamykają się bowiem w swojej ciemnej jaskini, opuszczając grube, szczelne żaluzje, które nie przepuszczają nawet najmniejszych promieni światła.

Tak jak żyją i myślą, tak również pracują. Krąży nawet żart, że w poniedziałek muszą złapać rytm po intensywnym weekendzie, natomiast w piątek – do owego weekendu należy się odpowiednio przygotować. Kiedy w firmie, w której pracuję, pojawiła się druga Polka, moja hiszpańska współpracownica powiedziała: „Lubię pracować z tobą i z Agnieszką, ponieważ zawsze odpowiedzialnie

podchodzicie do swoich obowiązków”. Nie chodziło tu jednak o wyjątkowe zdolności, ale o styl pracy wyniesiony z naszego kraju – dla nas naturalny, a tutaj czasem postrzegany jako nadzwyczaj solidny.

Prawda jest taka, że czasami naprawdę tęsknię za urzędami w Polsce, na które wcześniej narzekałam. Dopiero po wyprowadzce zrozumiałam, że może być gorzej. Nie oznacza to jednak, że moje doświadczenia zawodowe są negatywne. Przeciwnie, trafiłam na zaangażowany i odpowiedzialny zespół.

Z przymrużeniem oka można powiedzieć, że drugie imię Hiszpanii brzmi: strajk. Protestują różne grupy zawodowe i społeczne – taksówkarze, pracownicy metra, lekarze, pielęgniarki, nauczyciele, studenci, kobiety... Co istotne, działania te przynoszą realne efekty w postaci wprowadzenia przynajmniej części postulowanych zmian. W Barcelonie przeciętnie raz na kilka miesięcy pojawia się mniejszy lub większy strajk, który na moment paraliżuje miasto i staje się częścią codzienności mieszkańców.

Jak nie fiesta, to sjesta?

Podczas pandemii koronawirusa w Polsce wiele osób nie potrafiło pogodzić się z zamknięciem centrów handlowych i sklepów. Gdy wprowadzano niedziele niehandlowe – które notabene na południu Europy są czymś zupełnie normalnym – można było odnieść wrażenie, że zbliża się apokalipsa. Dla wielu Hiszpanów wstrząsem okazało się natomiast zamknięcie lokali gastronomicznych i przestrzeganie nakazu pozostania w domach. Nie chodziło jedynie o ograniczenie weekendowej rozrywki, ale odebranie ważnego elementu codziennej kultury. Spędzanie czasu na zewnątrz, zwłaszcza w restauracyjnych ogródkach – jest integralną częścią życia społecznego. Do tego dochodzą liczne święta i fiesty, które świadczą o ich towarzyskim usposobieniu.

Panuje przeświadczenie, że w Hiszpanii albo się fiestuje, albo sjestuje, a dni robocze stanowią jedynie nieistotne przerwy między jednym a drugim. To spore uproszczenie – szczególnie jeśli chodzi o liczbę dni wolnych. Hiszpania ma 12 świąt oraz dodatkowo 2 dni ustalane lokalnie przez każdą wspólnotę autonomiczną. W Polsce jest 13, więc różnica niewielka, a jednak nie żartuje się o nas, jakobyśmy byli narodem leniwym, podobnie jak nie dotyczy to Finów czy Niemców, którzy również cieszą się 14 dniami wolnymi od pracy.

Hiszpanie dużo się śmieją. Śmiech towarzyszy im przez większą część dnia. Lubią uśmiechać się bez powodu i do zupełnie obcych osób. Być może to właśnie ta wszechobecna radość poprawia ich ogólny komfort życia. Barcelona nauczyła mnie dystansu i luzu.

Spis treści

Dlaczego Barcelona? 5

Dwa oblicza miasta 8

Dawno i niedawno 11

Z dziejów miasta 11

Przełomowa olimpiada 21

Katalończycy 28

Czy oni nie chcą być Hiszpanami? 28

Czy dogadasz się tu po hiszpańsku? 33

Katalończyk nie zrozumie Andaluzyjczyka? 36

Stereotypy 38

No pasa nada 41

Jak nie fiesta, to sješta? 45

Otwarci 47

Jak oni przeklinają... 50

Poczucie humoru 52

Barcelona turystyczna 54

To trzeba zobaczyć! 54

Moje ukryte perełki 62

Gaudí – i jego wkład w Barcelonę 67

Miejsca widokowe 73

Przy stole z miejscowymi 79

Jak się poruszać się po Barcelonie 83

Jak wybrać hotel i dzielnicę 86

Co sobie przywieźć z Barcelony 89

Uwaga – kieszonkowcy! 92

Codziennosc 96

Rzut oka na dzielnice 96

Jak mieszkają Barcelończycy? 100

Barcelona na talerzu 105

Jak spędzają swój wolny czas 115

Życie nocne 118

Szkoła w Barcelonie 123

Bezsstresowe wychowanie? 126

Świętowanie 129

La Diada i La Mercè 129

Katalońskie Walentynki 137

Boże Narodzenie 139

Sylwester i Nowy Rok 143

FC Barcelona – więcej niż klub 145

W cieniu turystyki 152

Problem narastający 152

Overtourism zmienia Barcelonę 155

Może nie lubią turystów? 160

Jak wynajem zmienia miasto 163

Jak żyć w mieście pełnym turystów? 167

A może na dłużej? 169

Polacos w Barcelonie 172

Katalończycy to Polacos? 172

Jak nas widzą 175

Moje życie tutaj 178

Podziękowania 187

Kup książkę

Poleć książkę

Tekst: Aurelia Połec

Redaktor prowadzący: Paweł Sondej

Redakcja: Agnieszka Muzyk

Korekta: Iwona Szopa

Skład: Katarzyna Radkowiak

Zdjęcia: stock.adobe.com

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: bezdroza@bezdroza.pl

www: bezdroza.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

bezdroza.pl/user/opinie/bebarc

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-289-3724-6

Copyright © Helion S.A., 2026

Kup książkę

Poleć książkę

Oceń książkę



Księgarnia
internetowa



Lubie to!
Nasza społeczność

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion



BARCELONA, MIASTO GAUDIÉGO, ŚRÓDZIEMNOMORSKIEGO SŁOŃCA,
GWARNYCH, WĄSKICH ULICZEK I TĘTNIĄCYCH ŻYCIEM PLACÓW.
A JAKA JEST NAPRAWDĘ, JEŚLI SPOJRZEĆ NA NIĄ NIE Z PERSPEKTYWY
TURYSTY, LECZ OSOBY MIESZKAJĄCEJ TU NA CO DZIEŃ?

To opowieść o Barcelonie widzianej oczami emigrantki, która zakochała się w Hiszpanii wiele lat temu i postanowiła związać z nią swoje życie. O mieście pełnym kontrastów: jednocześnie energicznym i spokojnym, chaotycznym i zachwycającym, nowoczesnym i głęboko przywiązanym do tradycji. O miejscu, w którym życie toczy się później, głośniej i intensywniej niż gdziekolwiek indziej.

Jak wygląda codzienność w stolicy Katalonii? Jak się żyje w mieście fiest, plaż, tapas, tłumów turystów i katalońskich tradycji? Autorka nie tylko zabiera nas w najbardziej znane miejsca Barcelony, ale przede wszystkim zaprasza za próg zwykłego życia jej mieszkańców. Z humorem, dystansem i ogromną sympatią do miasta, które stało się jej domem.

PATRON MEDIALNY:

KONTYNETY

CENA: 49,90 ZŁ

ISBN 978-83-289-3724-6



9 788328 937246

 **Bezdroża** bezdroza.pl